Nr. 190. We Lwowie Poniedziałek dnia 11. Lipca 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Druga klęska.

Lwów 10. lipca.

Zaraz na początku tej nieszczęsnej wojny hiszpańsko-amerykańskiej — której zapobiedz nie zdołała niestety dość chwiejna i słaba interwencja mocarstw europejskich — nikt trzeźwo na rzeczy patrzący nie łudził się chyba, że olbrzymia dysproporcja sił u stron wojujących absolutnie nie może wróżyć pomyślnego wyniku zapasów dla napadniętych przez Unję Hiszpanów... „Cudem" tylko mogli oni pokonać tyle przeważniejszych Amerykanów, a jak wiadomo... cuda nie spieszą w naszym wieku niedowiarstwa i samolubstwa na pomoc najlepszej nawet sprawie. O tradycyjnej waleczności Hiszpanów, w obronie honoru swej ojczyzny i jej własności, nikt nie wątpił ani na chwilę. Gdziekolwiek w ciągu dotychczasowej kampanji szło o rozstrzygnięcie, żołnierz hiszpański na lądzie i na morzu, walczył, jak lew, z pogardą śmierci, jaką zaprawdę jedynie u fatalistycznych ludów Wschodu dzisiaj widzimy jeszcze! Wszelakoż z jednej strony brak środków do szybkiego wyekwipowania floty, z drugiej chwiejne naczęściej rozkazy z Madrytu sprawiły, że bohaterskie wysiłki armji i floty w nierównej walce z Goljatem amerykańskim sukcesu pomyślnego mieć nie mogły.

Nagły i niespodziany napad adm. Deveya na Filipiny był istotnie nieszczęsnym i złowróżbnym dla Hiszpanów prologiem wojny. Zniszczenie ich floty pod Manillą, powstanie Tagalów, dokonały zupełnego przewrotu stosunków na dalekim Wschodzie, o jakim nawet marzyć nie można było przedtem. Tam wszelakoż nie leżał punkt ciężkości wojny, lecz w Indjach wschodnich, na Kubie, gdzie stała w bojowem pogotowiu silna stosunkowo armja hiszpańska, udaremniająca do owej pory wszelkie zakusy wroga celem wylądowania na wyspie, który też bezskutecznie psuł sobie proch na bombardowanie miast portowych. W chwili, w której dla tej żylastej obrony lądowej przybyłaby pomoc morska w eskadrze Cervery, zdawało się, sytuacja na Kubie poprawiłaby się istotnie na rzecz Hiszpanji. Tymczasem przybycie tej eskadry opóźniało się z tygodnia na tydzień — naturalnie skutkiem braków w uzbrojeniu — i gdy wreszcie Cervera wypłynął na pełne morze, a potem znalazł się na wodach zachodnio-indyjskich, skutkiem braku węgla i argusowej czujności Amerykanów ujrzał się zmuszony zamiast do Hawany, przybić do odległego oden Sant Jago de Cuba, gdzie też prawie niezwłocznie zamknięty został przez żelazne kolosy adm. Sampsona. W ten sposób akcja obrony Kuby została zaraz u wstępu jeżeli nie udaremnioną, to wysoce utrudnioną, podczas gdy Amerykanie, trzymając Cerverę z wyborowymi okrętami jakby w pułapce, mogli już w spokoju dokonywać starannych przygotowań gwoli wylądowania koło San Jago i zniszczenia uwięzionej w porcie floty hiszpańskiej.

Energiczny duch starego „morskiego wilka" Cervery — o ile to było w ogóle możebne — dał się poznać znakomicie w obronie Sant Jago, acz nie mógł tam wcale ku temu celowi rozwinąć i użyć swoich sił morskich. Krok za krokiem, do upadłego, bronili Hiszpanie portowego miasta przeciw nawalnicy dziesięćkroć większej armji amerykańskiej, lecz wreszcie musieli ulędz i po trupach walecznych żołnierzy dokonali Amerykanie w początkach bieżącego miesiąca ścisłego opasania miasta. Wszelakoż bój pozostał był jeszcze nie rozstrzygnięty, co więcej, Amerykanie — wobec potężnych fortyfikacyj Sant Jago — myśleli już pono o odwrocie pod opiekuńcze skrzydła swoich dział okrętowych, gdy w tem zdarzył się nieprzewidywany wypadek, który spowodował okrutną klęskę dla floty hiszpańskiej. Oto admirał Cervera nagle — wbrew wszelkim oczekiwaniom — wyparł się ze swoją eskadrą na pełne morze — przez wąską szyjkę, łączącą port z oceanem... Do tej pory nie jest skonstatowaną jeszcze rzeczą, jaki był powód tego kroku ze strony tak rozważnego zawsze i ostrożnego dowódcy. Czy przypuszczał, iż pozostając dalej w porcie naraża się na zgubę niechybną, zatem wolał zaryzykować przebicie się przez szyki obłęgającego go Sampsona, czy też — co nawet p r a w d o p o d o b n i e j s z e — otrzymał taki rozkaz z Madrytu? Za tem ostatniem przemawiają obecnie doniesienia *via* Londyn, na pozór zupełnie autentyczne. I przewidywania Cervery sprawdziły się z przerażającą dokładnością! Cała jego flota została pod bokiem Sant Jago do szczętu zniszczoną, cała niemal załoga i on sam, ranny dość ciężko, wpadli w niewolę.

Strata drugiej floty jest dla Hiszpanji o tyle dotkliwszym dziś ciosem, że trzecia jej eskadra — adm. Camary — zamiast na wody zachodnio-indyjskie, skierowaną została na Wschód i pono ciągle jeszcze nie może „naładować węgla" na Czerwonem morzu. Ostatnia depesza z Kairu donosi istotną niespodziankę. Eskadra otrzymała wprawdzie już pozwolenie na zaopatrzenie się węglem, lecz... powraca do Hiszpanji! W takich warunkach wody zachodnio-indyjskie opanowane są dziś zupełnie przez Amerykanów, którzy według własnego „widzimisię" mogą tam rozpocząć każdą operację przeciw Kubie i Portorico.

Wrażenie w Madrycie tych wieści hiobowych z dalekiego Zachodu było — rzecz prosta — druzgocące. Rząd usiłował zrazu zataić całą ich grozę, aby módz — zgromadzić znaczniejszą liczbę wojska w stolicy na wypadek rewolucji. Że niemała część winy tej strasznej klęski narodowej spada na gabinet Sagasty, to nie ulega wątpliwości, chociaż z drugiej strony nie można na karb jego kłaść fatalnych braków w administracji i finansowego wycieńczenia kraju. Lecz masy nie umieją różniczkować subtelnie, natomiast wołają w takich razach głosem potężnym o ofiarę... Po klęsce pod San Jago gotowa tedy przyjść jeszcze katastrofa wewnętrzna w samem sercu Hiszpanji, a później w całym kraju. Tylko s z y b k i e wdrożenie r o k o w a ń p o k o j o w y c h może uratować Hiszpanję od nieszczęść jeszcze większych. Dlatego prosty interes ludzkości wkłada dziś na Europę jeden wielki obowiązek: rozumną perswazją w Madrycie wymusić pewną skłonność do zawarcia pokoju, następnie zaś w Waszyngtonie zbiorową interwencją uzyskać warunki, bodaj znośnie dla pokonanego przeciwnika. Czy Europa poczuje się teraz do tego obowiązku?

Zdobycie Hawany przez Anglików w r. 1762.

II. Wszystkie te środki jednak nie zdołały powstrzymać zwycięskiego pochodu Anglików. Dnia 10. czerwca zawiadomił lord Albemarle admirała Pocock'a, że ma zamiar zająć położone na południe od Castillo del Morre wzgórza Cabanas, z których mógłby opanować nietylko stojące w porcie okręty i miasto lecz najważniejszą fortecę hiszpańską Castillo del Morro.

Ażeby odwrócić uwagę Hiszpanów, rozpoczął Pocock czynić pozorne przygotowania do zajęcia położonej na zachód od Hawany nad rzeczką Almendarez forteczki Chorrero. Powsadzawszy wszystkich żołnierzy okrętowych na łodzie, co wyglądało jak gdyby Anglicy zamierzali wylądować drugą armję, udało się Pocock'owi ściągnąć w to miejsce prawie całą armję hiszpańską, a w międzyczasie kapitan Carleton wyruszywszy z Guanabacao, po krótkim oporze ze strony Hiszpanów, bez żadnych prawie strat, zajął słabo bronione wzgórza Cabanos, które rozpoczął natychmiast oszańcowywać. Zapóźno spostrzegli się Hiszpanie, że zostali przez swych nieprzyjaciół w błąd wprowadzeni, którego niestety nie można już było naprawić.

Tymczasem Anglicy zaczęli się przysposabiać do zdobycia C. d. Morro. Nie było to jednak łatwem do wykonania, gdyż twierdza ta była nadzwyczaj silnie obwarowana, a załoga jej zdecydowana bronić się do ostateczności. Wobec tego zapanował między Anglikami, zajmującymi wzgórza Cabanas, straszny niedostatek. Ponieważ na wzgórzach tych nie było żadnego źródła, przeto wszelką wodę musiano pod osłoną sprowadzać z milowej odległości, a nadto przy końcu oblężenia musiano się uciec do zapasów okrętowych. Prócz tego ogromna spiekota, panująca na tych nagich wzgórzach, uniemożliwiała prawie pobyt na nich.

Mimo tego musieli Anglicy nietylko bronić się przed ogniem, skierowanym przeciwko nim z hiszpańskich okrętów i bateryj, lecz nadto wznosić okopy, z których mogliby skutecznie uderzać na nieprzyjaciela. Wszystkie te roboty musiano wykonywać w większej części podczas nocy, a niejeden Anglik postradał przy tem życie. Inni znów padali ofiarą bądź to gorąca i pragnienia, bądź to od kul hiszpańskich. Dnia 29. czerwca Hiszpanie, wspomagani ogniem wszystkich w zatoce znajdujących się okrętów, usiłowali zepchnąć Anglików z zajętych pozycyj, lecz pomimo szalonych wysiłków musieli się cofnąc, poniósłszy znaczne straty. Lecz i szeregi Anglików zostały znacznie przerzedzone, przeszło 200 zostało na placu boju prócz mnóstwa rannych.

Dnia 1. lipca obwarowania na wzgórzu Cabanos zostały ukończone i jeszcze tego samego dnia rozpoczęto ostrzeliwanie pozycyj hiszpańskich. Liczba dział jaką posiadali Anglicy była następująca: 12 dwudziestoczterofuntowych, 4 trzynastocalowych, oraz 2 trzycalowych, 3 dziesięciocalowych i 26 pięciocalowych moździerzy. Prócz tego brały udział w bombardowaniu trzy okręty wojenne: „Dragon", „Cambrigde" i „Marlborough". Straszna ta kanonada, na którą odpowiadali żywo Hiszpanie, trwała przez cały następny dzień, a kiedy nad wieczorem 2. lipca przerwano bombardowanie, przedstawił się oczom straszliwy obraz spustoszenia. Okręty angielskie, na których padło 182 ludzi, były mocno uszkodzone, toż samo oszańcowania na wzgórzu Cabanos. Urządzone z wielkim trudem przez Anglików faszyny, zajęły się skutkiem ognia Hiszpanów i spłonęły z powodu braku wody do gaszenia w kilku godzinach do szczętu. Lecz i straty Hiszpanów nie były mniejsze. Większa część C. d. Morro leżała w gruzach, a prawie wszystkie baterje zostały zmuszone do milczenia.

Lecz pomimo tych osiągniętych korzyści, położenie Anglików pogorszało się z dnia na dzień. Pora deszczowa, która na Kubie przypada zwykle przy końcu maja, nie nadeszła jeszcze, a od 14 dni nie spadła ani kropla deszczu. Zaopatrzenie nagromadzonej masy wojska w wodę i żywność stawało się coraz trudniejsze. Prawie połowa wojska cierpiała na febrę lub dysenterję; 5000 żołnierzy i 3000 majtków było do służby niezdolnych.

Mimo tego pracowano ze zdwojonym zapałem dniem i nocą nad naprawieniem wyrządzonych szkód i zniszczonych faszyn, tak, że d. 11. lipca można było podjąć walkę na nowo. Bombardowanie, które natychmiast po naprawieniu szkód rozpoczęto, t r w a ł o z małemi przerwami p r z e z s z e ś ć d n i i n o c y. Castillo del Morro poniosło znaczne szkody. Dnia 15. lipca cała jego przednia część przedstawiała kupę gruzów a dnia następnego tylko dwie armaty były jeszcze w stanie odpowiadać na ogień nieprzyjacielski — lecz i te 17. lipca musiały zamilknąć.

Gdy pomimo tych strat Hiszpanie nie chcieli nawet słyszeć o poddaniu się — postanowili Anglicy wysadzić C. d. Morro w powietrze. Saperzy angielscy, pracując dniem i nocą, zdołali do 19. lipca podkopać się aż pod wały fortecy. Gubernator Kuby widząc, że ze zdobyciem C. d. Morro, Hawana nie na długo zdoła się oprzeć Anglikom, zdecydował się na krok rozpaczliwy. Wyszukawszy pomiędzy ochotnikami 1.500 ludzi, przeprawił się z nimi podczas nocy przez zatokę, a wylądowawszy we wschodniej jej stronie uderzył nad ranem 20. lipca z trzech stron na nieprzyjacielskie baterje. Anglicy wiedząc dobrze, że w razie, gdyby Hiszpanom udało się zająć te pozycje, musieliby odstąpić od oblężenia, walczyli wszelkiemi siłami, by odeprzeć atak Hiszpanów, co im się wreszcie po kilkogodzinnej walce udało. Jak straszną musiała być ta walka, dowodzi najlepiej ten fakt, że z 1.500 Hiszpanów poległo 463, a tylko niespełna 400 nie odniosło żadnych ran. Lecz i straty Anglików były znaczne i gdyby nie posiłki, które nadeszły dnia następnego na okręcie „Intrepid", nie byliby w stanie oprzeć się ponownym atakom nieprzyjacielskim.

Esbe.

„Pleograf".

Młody wynalazca p. Kazimierz Prószyński, znany już zaszczytnie ze swych maszyn i dalekowidza, przedstawił w warszawskiem towarzystwie popierania przemysłu i handlu nowy wynalazek „pleograf" lub „kinematograf uniwersalny". Zebranie w sali muzycznej składało się z kilkunastu techników i przyrodników, zatem z ludzi nauki, którzy mogli ocenić wartość wynalazku.

Wynalazca pragnie teraz wykończone swoje wynalazki oddać w ręce odpowiednich ludzi dla handlowego prowadzenia sprawy, sam zaś zamierza jaknajprędzej powrócić do przerwanych studjów w Liège.

Prószyński przedewszystkiem opisał w krótkich słowach, na czem polega zasada i urządzenie wynalazku. Otóż jest to aparat, za pomocą którego można otrzymywać na ekranie obrazy ożywione naturalnej wielkości, podobnie jak przy Edisonowskim kinematografie. Aparat Prószyńskiego oparty jest jednak na innej zasadzie i trzeba przyznać, przewyższa Edisonowski i inne aparaty.

Aparaty te posiadają olbrzymią komplikację, nie są wygodne w użyciu i nie mogą dać zupełnej rękojmi dokładnego obrazu. Po za tem posiadają tę niezmierną wadę, że dają przykre dla oka migania światła. Migania te dla wielu osób są wprost szkodliwe. Aparat Prószyńskiego pozbawiony jest najzupełniej tych wszystkich wad. Dawać on może, jak to wyjaśnił wynalazca, najwyższą możliwą dokładność obrazów, działa lekko, spokojnie i przy tem wszystkiem jest tak elementarnie prosty i wygodny, że dziwić się należy, czemu dotychczas nikt nie wpadł na podobną myśl.

Migania światła wynalazca też usuwa w nadzwyczajnie prosty sposób. Oto rzuca obrazy na ekran tak, że ekran przy szybkiej zmianie obrazów nie zaciemnia się, jak przy dotychczasowych aparatach, lecz pozostaje ciągle równomiernie oświetlonym. Obrazy nie nikną, lecz zasuwają się jeden na drugi.

Oto cała zasada. Dodajmy, że dzięki takiemu urządzeniu oszczędza się na bardzo kosztownej taśmie celuloidowej, na której sfotografowane są mikroskopijne obrazy, ponieważ można wtedy nadać obrazom niewielką ilość zmian, nie potrzebując liczyć się, jak dotychczas, z drganiem światła. Swoją drogą przy zdjęciach ruchów wyjątkowo szybkich można aparat puścić w ruch tak prędki, że otrzymuje się do 6 tysięcy zdjęć na minutę. Przewyższa to w trójnasób niemal szybkość dotychczasowych aparatów.

Wywody swoje wynalazca poparł doświadczeniami z pierwszym zbudowanym i patentowanym już aparatem. Doświadczenia te przekonywają, że teorja jest zgodna najzupełniej w tym wypadku z praktyką. Aparat funkcjonował bardzo lekko i dokładnie.

W pierwszym tym egzemplarzu wynalazca nie usuwał migań światła, ponieważ przedewszystkiem chciał się przekonać, czy mechanizm jego systemu działa dokładnie. Wystarczy teraz zrobić dodatkowe urządzenie, które, jak nam wyjaśniono teoretycznie, rzeczywiście usunie najzupełniej tę kardynalną wadę. Wogóle można uważać wynalazek ten za rzecz zupełnie skończoną, nie wymagającą ulepszeń.

Aparat z powodu swej taniości nadaje się bardzo do użytku amatorskiego. Miejmy nadzieję, że przy odpowiedniem materjalnem postanowieniu wynalazku, w niedalekim czasie każda rodzina będzie mogła posiadać podobny aparat, utrwalając na zawsze żywe portrety osób drogich z całkowitym zmieniającym się wyrazem twarzy, całkowite epizody itp.

Starzy kawalerowie.

Ankieta.

XXI.

Jeżeli się nie mylę, to list mój będzie w obrębie ankietowych sprawozdań ostatnim najazdem na instytucję małżeństwa i na płeć piękną (jeszcze nie. *Przyp. red.)*; widzę bowiem, że szan. redakcja zabiera się do zamknięcia ankiety, ja zaś tej właśnie chwili wyczekiwałem. Chciałem wiedzieć, co też rzesza kawalerska, do której i ja mam zaszczyt zaliczać się, napisze. I muszę przyznać, że niejednokrotnie odczuwałem zadowolenie, czytając, jak też to pięknie przynajmniej raz na pół wieku wyłuszczono płci pięknej jej przywary. Nie raz na pół wieku, lecz przynajmniej raz na rok trzebaby odświeżać to nasze kazanie w zamian za kazania kobiece, których ja wprawdzie jako kawaler nie doświadczyłem, ale które znane mi są ze zwierzeń moich kolegów i z własnej obserwacji.

Pisali zatem moi poprzednicy sprawiedliwie o kobietach; są one często bezmyślne, próżne, wymagające, o dziwnych nabożeństwach, kłótliwe, kapryśne i t. d., więc nic dziwnego, że mężczyźni, którzy mogą przypatrzyć się temu wszystkiemu przed ślubem, do takiego raju się nie śpieszą. Wogóle można zauważyć, że żenią się tylko ci, którzy nie patrzą, co tam będzie za górą — albo tacy, co sobie mówią: „Ha, żenią się inni, to i mnieby się trzeba ożenić".

O cóż mnie jednak chodzi? Zaraz. Sprowadziwszy rzecz na mój grunt osobisty, powiadam: zostałem kawalerem nie wskutek poznania wad u kobiet; sądzę bowiem, że dałbym sobie radę z kobietą jakiegokolwiek usposobienia. Gdyby mi powiedziała w kłótni sto słów, ja odpaliłbym jej o wiele zgryźliwszych tysiąc słów i rozkoszowałbym się uczuciem zwycięstwa podobnie jak Amerykanie, którzy na dziesięć strzałów hiszpańskich dają swoich pięćdziesiąt. I owszem; nie lubię ślamazarnych kobiet. Jednegobym tylko nie mógł znieść, a mianowicie: głupiej żony, bo na to niema lekarstwa; rzecz jednak jasna, że głupotę u kobiety można poznać i przed ślubem, podczas gdy inne wady przed ślubem skrzętnie zakrywa się uśmiechem, welonem, lub watą.

W dalszym ciągu autor listu twierdzi, iż także dlatego się nie ożenił, że nie może być pewnym, czyby dotrzymał złożonej przysięgi małżeńskiej, bo nie rozumie przysięgi na przyszłość, a fałszywie przysięgaćby nie chciał. Jest to mniej więcej treść jego wywodu, którego w całości ze względu na uczucia religijne ogółu i na poszanowanie instytucyj kościelnych nie pochwalamy i dlatego przytoczyć nie możemy.

Kończy zaś ów pan list swój temi słowy:

Jeszcze jeden argument. Niektórzy sądzą podług utartego zwyczaju, że zasada: *crescite et multiplicamini* jest czemś chwalebnem, zalecenia godnem. Mnie się zaś zdaje, że najszczęśliwszym

(48)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ (1848).

(Ciąg dalszy).

Nie mam bynajmniej zamiaru, odebrać lub ująć tych darów, którymi obdarzyłem mój naród w dniach marca, jak i ich naturalnych wynikłości; będę przeciwnie zawsze przychylać się do słusznych życzeń moich narodów w drodze legalnej i mieć wzgląd na narodowe i prowincjonalne sprawy, jeżeli przedstawione mi będą w sposób legalny, a po rozstrząśnieniu przez sejm do sankcji mi przedłożone, lecz nie na takie, któreby ludzie pojedynczy bez powołania, zbrojną ręką wymusić chcieli.

To chciałem powiedzieć moim, odjazdem moim z Wiednia strwożonym narodom dla ich zaspokojenia i przypomnieć im oraz, iż w ojcowskiej miłości, byłem zawsze gotów przyjąć i tych synów moich napowrót, których już za straconych miałem." *Ferdynand.*

Wyjazd cesarza z Wiednia oddziałał po części i na nasz kraj, cesarz bowiem powołał Stadjona do Insbruku. Wyjechał on ze Lwowa w dniu 3. czerwca, oddając władzę w ręce Hammersteina i hr. Gołuchowskiego. Krok ten antikonstytucyjny wywołał żywą niechęć, a jakie miał skutki, zobaczymy w ciągu dalszego opowiadania. Zabawiwszy kilka dni w Wiedniu i rozpatrzywszy się w sytuacji, udał się Stadjon do Insbruku, gdzie istotnie kamaryla proponowała mu objęcie rządów. Do tego jednak nie przyszło; być może, że Stadjon, rozumiejąc trudność chwili, nie chciał brać na siebie tak ciężkiego i odpowiedzialnego obowiązku. Prawdopodobniejszem jest jednak, że byłby objął rządy, gdyby mu dano pełną władzę. Ale w tym właśnie kierunku trafił na opór cesarza. Nie da się bowiem zaprzeczyć i całe postępowanie cesarza Ferdynanda na to wskazuje, że jakkolwiek był słabszym, prawie niedołężnym, to miał pewne zasady, od których niczem nie dał się odwieść: nie chciał cofać raz danego monarszego słowa — i nie chciał przelewu krwi w domowej walce. Uwolniony od wpływu szatańskiego Metternicha, był teraz na tym punkcie bardziej stanowczy, niż kiedykolwiek. Tymczasem gabinet Pillersdorfa, który osobiście sprzyjał zakusom reakcyjnym, nie umiał sobie dać rady w stolicy. Partja dworska, chcąc za każdą cenę doprowadzić do starcia, poczęła przez swych ajentów obrabiać robotników, podburzając ich przeciwko gwardji i auli. Kwestja robotnicza na bruku wiedeńskim stała się żywotną — i groźną! Udało się jednak akademikom i wydziałowi bezpieczeństwa wpłynąć o tyle na robotników, że uchroniono ich od sfanatyzowania na punkcie socjalizmu, jak to miało miejsce we Francji. Młodzież akademicka stała pilnie na straży robotników, chroniąc ich od złych wpływów i pod jej presją rząd zajął się dostarczeniem robotnikom zarobku. Utworzono w tym celu osobne ministerstwo robót publicznych, na którego czele postawiono dziennikarza S c h w a r z e r a. Chciano w ten sposób opanować ruch robotniczy i zyskać prasę. Byłoby się to może i udało, gdyby nie dwulicowość Pillersdorfa, który zresztą był zawsze człowiekiem „półśrodków."

Tymczasem, gdy się to dzieje we Wiedniu i Insbruku, zwróciły się oczy wszystkich na Pragę, w której chwilowo skoncentrował się cały ruch słowiański. Uchwała parlamentu niemieckiego we Frankfurcie, ażeby cała monarchja austrjacka z wyjątkiem krajów korony węgierskiej wcieloną została do rzeszy niemieckiej, stała się powodem, że w Pradze czeskiej utworzył się komitet, złożony z delegatów wszystkich Słowian w skład monarchji austrjackiej wchodzących, który odezwą z dnia 1. maja zwołał na dzień 31. maja t. r. kongres słowiański.

„Któż z nas — są słowa odezwy — nie pogląda z żałością na przeszłość naszą i komuż tajno, że to, cośmy przecierpieli, stało się jedynie z przyczyny ospałości i odosobnienia dzielącego braci od braci? Ale po długich wiekach, w którychyśmy zapomnieli jedni o drugich, w których tylokrotne nieszczęścia zwaliły się na głowy nasze, przyszliśmy nakoniec do przekonania, żeśmy wszystkie narody słowiańskie dzieci jednego szczepu wielkiej matki, żeśmy bracia! Nastały czasy ważne, które oswobodziły narody i zrzuciły z nich brzemię, pod którem tak ciężko jęczały — czasy te zrzuciły i z nas brzemię i my teraz to, cośmy już od dawna czuli, możemy wypowiedzieć, to, co ku pomyślności naszej służy, rozważyć i utwierdzić. Narody europejskie porozumieją się i jednoczą.

„Niemcy powołali ku zjednoczeniu swemu parlament do Frankfurtu, który wymaga, aby mu państwo austrjackie ze swej niepodległości tyle ustąpiło, ile ku całości niemieckiej potrzeba, i ażeby państwo austrjackie ze wszystkimi krajami, nie licząc Węgrów, do rzeszy niemieckiej się wcieliło. Takowy krok naruszyłby nietylko całość państwa austrjackiego, ale także połączenie i samoistność szczepów słowiańskich i narodowość ich takim sposobem byłaby w niebezpieczeństwie. Naszym więc jest obowiązkiem, abyśmy to co nam jest najświętsze, gorliwie bronili. Przyszedł czas, abyśmy i my Słowianie porozumieli się wspólnie i zjednoczyli umysły nasze. Przeto do uskutecznienia tychto zamysłów, odpowiadając z radością na liczne nam, z różnych krain słowiańskich przesłane żądania, odzywamy się niniejszem do wszystkich narodów słowiańskich państwa austrjackiego i wzywamy wszystkich mężów posiadających zaufanie narodu, którym na pomyślności naszej zależy, aby się w starosławnej Pradze czeskiej dnia 31. maja b. r. zgromadzili, gdziebyśmy wspólnie pod rozwagę wzięli, wszystko to, czego dobro naszego narodu wymaga i co w tychże ważnych czasach czynić mamy"...

Odezwę tę podpisali Szafarzyk, Palacky Wacław Hanka, Wład. Rieger i w. i. z Polaków zaś Karol Malisz, Witalis Grzybowski, ks. Jerzy Lubomirski i Jan Dobrzański.

Pomysł zwołania kongresu słowiańskiego w Pradze wywołał wrażenie nietylko we Wiedniu ale i w Budapeszcie. Tam, gdzie właśnie gotowano się do rozprawy orężnej ze Słowianami, służącymi za narzędzie reakcji, zrozumiano dokładnie niebezpieczeństwo, to też natychmiast po ogłoszeniu odezwy poczęto myśleć o sposobie zerwania solidarności słowiańskiej, głównie przez powstrzymanie Polaków od udziału w kongresie.

Na naradzie gabinetowej w dniu 18. maja uchwalono, ażeby minister spraw wewnętrznych odniósł się do gabinetu wiedeńskiego z przedstawieniem niebezpieczeństwa, jakie grozi ze strony sojuszu Słowian. Istotnie też w dniu 20. maja wysłaną została nota do Wiednia, w której rząd węgierski domagał się, ażeby „Galicjanom w interesie całej monarchji i spokoju ojczyzny, żądaną przez nich, dla kierowania sprawami wewnętrznemi samodzielność i niepodległość — o ile się to z jednością monarchji zgadza — j a k n a j r y c h l e j nadano. Tylko bowiem na tej drodze można liczyć na to, że Galicjanie dla dopięcia swych życzeń nie będą szukali pomocy w związku z innemi pokoleniami słowiańskiemi"...

(Ciąg dalszy nastąpi).

jest ten, który się wcale nie urodził. Nie można też wiedzieć, czy ten, co się urodzi, życzy sobie przyjścia na świat, to znaczy, w wielu wypadkach, na nędzę a nieustanną i często bezcelową walkę. Narzeka potem, że mu ktoś dał życie. I w pewnej mierze ma słuszność, narzekając. Żenią się bowiem ludzie dla celów egoistycznych, to znaczy, że na terenie tych swoich egoistycznych, często zupełnie zmysłowych celów, daje się życie komuś na nędzę i biedę. Bogatego wina mniejsza o tyle, że może naprzód zapewnić materjalny byt dzieci, w sferach uboższych — niema ratunku. Dziwię się, jak może być ktoś np. we Francji, kto żali się na zmniejszanie się ludności. Ja właśnie tych, o których się ludność Francji zmniejszyła, uważam za najszczęśliwszych, a wynik sam zdaje mi się drogą do dobrobytu dla istniejących.

Zasadniczy pierwiastek świata.

Epokowe odkrycie p. Rychnowskiego.

Przed kilku laty inżynier Rychnowski odkrył fluid elektryczny i miał o tem odczyt na tutejszej politechnice, a dzienniki zamieściły króciutkie sprawozdania. Jednak odkrycie to, jak każdą nowość, przyjęto u nas z niedowierzaniem i obojętnością. Od tego czasu p. Rychnowski nie dawał o sobie znaku życia i odkrycie poszło w zapomnienie. Jednak jak każdy prawdziwie genjalny człowiek nie zraził się bynajmniej pierwszem niepowodzeniem i obojętnością rodaków, lecz w ciszy swego laboratorjum pracował dalej cierpliwie i wytrwale i doszedł obecnie do wyników, które jego odkrycie, zapatrywania i teorje naukowe zupełnie potwierdziły, a doświadczenia na skonstruowanych przez niego przyrządach odkryły przed nim nowe drogi i prawa naukowe.

Już wtedy jako zapalony badacz tajemnic i praw natury, udałem się do p. Rychnowskiego po bliższe wyjaśnienia i oglądnięcie tych nadzwyczajnych rzeczy i dzięki jego uprzejmości i skromności rzecz całą zbadałem dokładnie. Doświadczenia, które się wtedy przy mnie odbywały, jakoteż postawioną na ich zasadzie teorję naukową, opisałem obszernie w „Dodatku literackim" *Dziennika Polskiego*. Zwróciłem między innemi uwagę na to, że fluid elektryczny może przy pewnych warunkach i sposobach działania zabijać bakterje zwyczajne i chorobotwórcze, jakoteż sprzyjać ich rozmnażaniu się i rozrostowi do niebywałej wielkości. Okoliczność tę powinien był już dawno wyzyskać jaki lekarz polski do spółki z wynalazcą i zastosować ją w leczeniu chorób zaraźliwych, a przyczyniłby nie tylko korzyść materjalną sobie, ale sławę imieniowi polskiemu, i stałby się dobroczyńcą cierpiącej ludzkości. Sam p. Rychnowski leczyć nie może, bo niema dyplomu, lecz pod kierunkiem lekarza możnaby robić w tym kierunku próby, a później odbywać praktykę lekarską. Ale u nas w Polsce wszystko idzie jak z kamienia. Dowodem tego najlepszym Szczepanik. Musimy znowu czekać, aż jakiś lekarz niemiecki, a może żyd, ujmie tę sprawę w swe ręce i wyciągnie z niej olbrzymie korzyści.

Niemcy inaczej takie sprawy traktują. Skoro Röntgen odkrył nowe promienie elektryczno-świetlne, zaczęto z nimi robić próby i przekonano się, że one również zabijają bakterje i wówczas spróbowano nimi leczyć choroby. Wobec tego powołuję się na mój poprzedni artykuł w *Dzienniku Polskim* dla stwierdzenia, że zasługa odkrycia o zabijaniu bakteryj przez fluid elektryczny, który zamienia się na promienie X, należy się jedynie i tylko Polakowi p. Rychnowskiemu. Artykuł mój ówczesny Niemcy zaraz przetłómaczyli na język niemiecki w czasopismie naukowem *Spiritistische Monatschrift* i jeden egzemplarz nadesłali wynalazcy. Aby pchnąć ten epokowy wynalazek naprzód, pisałem również do Szczepanika, by się nim zajął i rzeczywiście był on z Kleinbergiem u p. Rychnowskiego. Następstwem tego było poruszenie się opinji dziennikarskiej i odwiedziny przez obecnego namiestnika hr. Pinińskiego, który przyrzekł Rychnowskiemu wszelkie możliwe poparcie.

Obecnie przed wyjazdem za granicę odwiedziłem również p. Rychnowskiego. Gospodarz uprzejmy jak zawsze, jak najchętniej zaprowadził mię do swego laboratorjum: w około setki przyrządów, istna kraina czarodziejska! Mistrz nauki dobywa jeden przyrząd za drugim, robi doświadczenia i objaśnia je działaniem fluidu elektrycznego. Według teorji p. Rychnowskiego rzecz ma się tak: Oprócz materji grubej znajduje się we wszechświecie materja eteryczna, fluid, który jest zarazem siłą, energją przemieniającą się przy pewnych warunkach i okolicznościach na światło, ciepło, elektryczność, magnetyzm, promienie Röntgena, przyciąganie ziemi czyli ciężkość ciał, siłę dynamiczną ruchu i pracy, a nawet siłę życia organicznego. Jest to zatem pierwiastek zasadniczy, *Grundstoff*, będący zarazem energją zasadniczą, czyli duszą wszechświata.

Każda przemiana energji jest uzasadniona osobnem doświadczeniem.

Najciekawsze doświadczenia, prawdziwe cuda fizyczne są z dziedziny astronomji i grawitacji, np. fluid płynący niewidzialnie z drucika poruszał w przyśpieszonym ruchu wokoło mały globus papierowy, przedstawiający ziemię o średnicy 15 ctm.; ten globus nabrał siły przyciągającej różne przedmioty, podobnie jak kula ziemska. Około innej kuli, będącej w ruchu wirowym, obracał się pierścień Saturna. Naokoło małej kulki latała wolno druga kulka, księżyc, wokoło na płaskiej podstawce. Fluid napłyniony na szalkę wagi, czynił ją ciężką i obniżał. Proszek na płytce pod działaniem fluidu układał się w przeróżne kształty roślin, jako też komórek organicznych, drobnoustrojów, wymoczków, infuzorjów itp. Sperma urosła do jakichś dziwnych rozmiarów i kształtów trzewiowatych. Otóż tem tłómaczy się także embrjologja, czyli nauka o rozwoju i zaniku komórek pewnych organów i organizmów. Według teorji Darwina, przemiana organizmów od najpojedynczszych do najwyższych wypływała wskutek przystosowania się do różnych warunków życiowych; lecz przyczynił się do tego i fluid, przez co istnieje tyle tysięcy form roślin i zwierząt. Jajo, żółtko, białko, mięso poddane działaniu fluidu nie psuje się, nie gnije, lecz zasycha.

Każde nowe doświadczenie wywołuje podziw, zdumienie i uwielbienie dla genjalnego myśliciela i wynalazcy, a radość przejmuje serce, że to polski genjusz toruje nauce nowe drogi. Życzyćby tylko należało, by mężowie nauki i lekarze zajęli się tą sprawą, a nie zbywali jej milczeniem ze względu na jej doniosłość i przewrót, jaki w nauce wywoła.

Zdrowiński.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 11. lipca.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

O godz. 5. popoł. w ratuszu walne zgromadzenie tow. ochronek chrześcijańskich.

O godz. 6. popoł. w „Gwieździe" walne zgromadzenie tow. głuchoniemych „Nadzieja."

Kalendarz. Poniedziałek (11.): Pelagji m. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 16, zachód o godzinie 7. minut 51.

Treść 27-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Jan Pietruszewicz — „Współczesna literatura rusińska" (szkic literacki); Marjusz Zaruski — „Sonety północne" (poezje); Adam Krajewski — „Amor vixit" (Nowela — c. d.); Aleksander Kielland — „Pod sztandarem pracy" (powieść — c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 4. lipca br.: 1. Wyrazić nauczycielowi szkoły ludowej w Podbereżu Bazylemu Posackiemu, przy sposobności przeniesienia w stan spoczynku, uznanie za długoletnią, gorliwą i skuteczną służbę nauczycielską. 2. Zatwierdzić nominację ks. prałata Jana Wojtowicza na duchownego członka obrz. gr. kat. do rady szkolnej okręgowej w Przemyślu. 3. Zatwierdzić wybory: Albina Rayskiego i ks. Michała Matkowskiego na delegatów rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej w Rudkach i ks. Jana Sanockiego na delegata rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej w Brzozowie. 4. Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Karola Chorążego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Lipnicy górnej; Marję Pruskównę nauczycielką 1-klasowej szkoły w Wulce tanewskiej; Franciszka Ożgowicza nauczycielem 1-klasowej szkoły męskiej w Jamnicy; Antoniego Totha nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Kurowicach; Wilhelma Różkiewicza nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły w Tyczynie; Annę Fischerową nauczycielką 1-klasowej szkoły w Lublińcu starym; Stefanję Dąbrowską nauczycielką kierującą, a Barbarę Mrdaczkównę i Wandę Inesównę nauczycielkami starszemi 6-klasowej szkoły żeńskiej w Brzeżanach; Jędrzeja Komplikowicza nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły żeńskiej w Kamionce strumiłowej; Antoniego Winkowskiego nauczycielem starszym, a Bazylego Rawluka nauczycielem młodszym 5-klasowej szkoły w Radziechowie; Sydonję Winnicką nauczycielką kierującą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Czortkowie; Maksymiljana Piltosza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Delatynie; Teodora Telichowskiego nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły męskiej w Żurawnie; Józefa Łopatyńskiego nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły w Tarnobrzegu: ks. Kazimierzą Smolińskiego katechetą rzym. katol. i ks. Emila Kormosza katechetą gr. kat. szkoły wydziałowej męskiej w Przemyślu; ks. Leona Nestorowicza katechetą gr. katol. 4-klasowej szkoły im. Konarskiego w Przemyślu; Olgę Nazarowiczównę nauczycielką starszą, a Stefanję Sawczyńską nauczycielką młodszą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Bolechowie; Romualda Łabęckiego nauczycielem kierującym, a Jana Skowrońskiego nauczycielem starszym 6-klasowej szkoły męskiej w Buczaczu; Jana Tatarę nauczycielem 1-klasowej szkoły w Borku fałęckim; Walentego Hanusiaka nauczycielem 1-klasowej szkoły we Włosani; Anielę Gilewiczównę nauczycielką starszą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Busku; Stefana Obertasa nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły męskiej w Busku; Annę Kossowką nauczycielką 1-klasowej szkoły w Siedliskach koło Tuchowa; Wandę Witekównę nauczycielką młodszą 6-klasowej szkoły żeńskiej w Nowym Targu; Zofję Smolarską nauczycielką 1-klasowej szkoły w Ortynicach; Leona Rogowskiego nauczycielem starszym, a Marję Klier nauczycielką starszą 4-klasowej szkoły w Sasowie; Józefa Dąbrowskiego nauczycielem kierującym 2-kl. szkoły w Olesku; Longina Tarnawskiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Jarczowcach; Mieczysława Kotulskiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Długopolu; Ludmiłę Baniecką nauczycielką 1-klasowej szkoły we Wróblówce; Leokadję Baryczównę nauczycielką 1-klasowej szkoły w Knurowie. 5. Zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich Stanisława Szargę nauczyciela gimnazjum w Stanisławowie. 6. Przekształcić od 1. września 1898 szkoły ludowe: trzyklasowe w Pistyniu (powiatu Kosów) i Bursztynie (pow. Rohatyn) na 4-klasowe; jednoklasowe w Kosinie (pow. Łańcut), w Targowiskach (pow. Krosno), w Niżborgu (pow. Husiatyn), w Targowisku (pow. Bochnia), w Kociubińcach (pow. Husiatyn), w Kulczycach (pow. Sambor), w Lenczach Górnych (pow. Wadowice), w Iwanówce (pow. Skałat), w Tyśmieniczanach (pow. Stanisławów), na dwuklasowe.

Krajowa kolonja lecznicza rymanowska. Onegdaj pod przewodnictwem protektorki i prezesowej kolonji rymanowskiej, Stanisławowej hr. Badeniowej, wobec licznego i poważnego grona członków komitetu, odbyło się posiedzenie komitetu, celem przyjęcia dzieci na tegoroczny sezon. Na 300 zgłaszających się dzieci obsadzono tylko 115 miejsc; o pozostałych 5 miejsc ubiegać się mogą tylko ci, którzy wniosą całą opłatę (50 zł.). Do takiego zarządzenia komitet został zniewolony brakiem funduszów. Budżet tegoroczny, obejmujący koszta utrzymania, uzupełnienia budowy, kąpieli, wynosi około 4800 zł.

Pensje wdowie. *Wiener Abendpost* donosi, że z okazji specjalnego wypadku ministerstwo sprawiedliwości orzekło zgodnie z ministerstwem skarbu, że w myśl ustawy z dnia 14 maja 1896 r. przysługuje prawo wdowom i sierotom po urzędnikach i sługach państwowych, zmarłym po conajmniej pięcioletniej służbie, prawo do normalnego zaopatrzenia. Wyjątek stanowi jedynie wypadek śmierci przez samobójstwo.

Z Kozowy donoszą dnia 2. lipca: W sądzie powiatowym w Kozowy odbyła się rozprawa komisarza straży skarbowej Marjana Decordego przeciw Franciszkowi Schubertowi, właścicielowi handlu korzennego, oraz Emanuelowi Schenkerowi, aptekarzowi z Kozowej, o oszczerstwo i sąd skazał FranciszKa Schuberta na 14 dni, zaś Emanuela Schenkera na 10 dni aresztu, oraz zwrot kosztów procesu.

Napad rozbójniczy. Z Johannisbadu donoszą, iż onegdaj wieczorem spełniony tam został na najbardziej uczęszczanej drodze spacerowej napad rozbójniczy na gościa kąpielowego, kandydata praw Leopolda Blumenthala z Petersburga. Dwaj jacyś młodzi ludzie napadli nań z tyłu i pobili kamieniami tak, że odniósł poważne uszkodzenia w głowę, a gdy upadł, zrabowali go. Blumenthal doznał wstrząśnienia mózgu.

Równouprawnienie językowe w Brazylji. *Kurjer Parański* podaje bardzo ważną wiadomość, iż stanowy rząd parański uchwalił ogłaszać swe rozporządzenia i edykta również i w języku polskim, który na kolonjach przeważnie polskich staje się równorzędnym z językiem portugalskim. Uchwała ta wchodzi natychmiast w życie, a rząd parański zamówił już nawet druki i formularze polskie w drukarni *Kurjera Parańskiego*.

Motyle pijakami. W *Gaulois* jeden z francuskich uczonych podał zajmujący artykulik o motylach. W pracy tej twierdzi on, że niema wśród tworów żyjących na świecie większych pijaków, jak motyle. Słodycz, którą wypijają z kwiatów, przeistacza się w ich organizmie w alkohol, tak, że skrzętny motyl znajduje się ciągle w nietrzeźwym stanie.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Z rąk ks. arcybiskupa Morawskiego otrzymali w niedzielę d. 3. bm. presbyterat następujący alumni seminarjum łac.: Borczyk Jan, Harra Józef, Hentschel Adam, Krupiński Karol, Machowski Józef, Maryńczuk Antoni, Rudkowski Roman, Śliwak Mieczysław, Smoleński Antoni i Tabaczkowski Edward. — Z zakonu braci mniejszych (OO. Bernardynów) presbyterat otrzymali: Józef Leśniak i Zygmunt Ziemiański — djakonat Alojzy Nodzyński. — Administratorem opróżnionego probostwa w Zubrzy, mianowany ks. Józef Zawisza. — Konkurs na probostwo w Zubrzy ogłoszony do końca sierpnia br.

Djecezja przemyska: Nowo wyświęceni księża zostali przeznaczeni: Dahl Stanisław do Tuligłów, Fiemu Wincenty do Święcan, Fuk Jakób do Frysztaka, Krakoś Stanisław do Pruchnika, Lenicki Wawrzyniec do Gniewczyny, Niezgoda Piotr do Błażowy, Rospond Jan do Zarszyna, Sienicki Franciszek do Jasienia, Strzępek Franciszek do Krzemienicy, Szast Walenty do Miechocina, Toczek Walenty do Brzostkowa, Węglarz Józef do Zgłobnia i Wikliński Franciszek do Brzysk.

Przeniesieni księża wikarzy: Siedliczka Michał z Frysztaka do Krakowca, Strzelbicki Józef z Krakowca do Czukwi, Marciak Karol z Niewodny do Zręcina, Błażewski Wojciech ze Zręcina do Rosenbarku, Roman Franciszek z Pruchnika do Łańcuta, Turkowski Maurycy z Gniewczyny do Drohobycza, Grzywa Józef z Błażowy do Lutszy, Kuczek Michał z Lutszy do Górna, Stachyrak Wojciech z Jasienia do Jasionowa, Kochmański Klemens z Krzemienicy do Tarnawca, Bukała Ludwik z Miechocina do Przeworska, Miller Karol z Zgłobnia do Stobierny, Sworzeński Emil z Brzysk do Moszczenicy, Janusz Wojciech z Czudca do Kosiny, Nowakiewicz Michał z Kosiny do Czudca, Szurlej Jakób z Rzepiennika bisk. do Gorzyc, Andrzej Luśniak z Gorzyc do Szymbarku.

Ludożercy w Rosji. W jednym z ostatnich numerów *Mosk. Wied.* znajdujemy w odcinku artykuł p. Nosiłowa, p. t.: „Nasi ludożercy", będący szkicem etnograficznym na tle stosunków w kilku miejscowościach północno-wschodniej Rosji. Autor opisuje zwyczaje ludności kraju tazowskiego, Samojedów i Ostjaków — i zapewnia, że w niektórych okolicach Rosji europejskiej panuje — ludożerstwo. „Obecnie — czytamy — większość obcoplemieńców rewiru tazowskiego i gminy tymsko-karańskiej ostjackiej, gnieździ się w załamach rzecznych, w jamach lub w nędznych czumach, nadzy i głodni, żywiąc się jedynie rybami. Pod wpływem warunków życia, coraz częściej zaczęły się powtarzać wśród nich wypadki ludożerstwa tak dalece, że nawet obcoplemieńcy innych hord nie mają śmiałości zbliżać się do siedzib Ostjaków tazowskich. Autor utrzymuje, iż w roku 1894 otrzymał list z Turuchanu, w którym donoszą mu, że począwszy od r. 1883 w parafji tazowskiej, nad rzeką Zazu, mieszkańcy zjedli 20 współobywateli. Wymowne fakty! Tem wymowniejsze, że to ludożerstwo istnieje w kraju bogatym, gdzie przemysłowcy wyrzucają ryby z powodu braku soli, gdzie pud jesiotra kosztuje 80 kop., gdzie po każdym zatorze rzecznym ryby leżą na brzegach całemi stertami, w kraju, gdzie ongi istniało kwitnące miasto Mangazja, dokąd przed 300-tu laty dążyli morzem i Rosjanie i Holenderczycy, gdzie przed 300 laty panował ruch wymienny towarów, ruch tak wielki, iż obawiano się go w Moskwie i z obawy, by bogatej krainy nie zagarnęli cudzoziemcy, zamknięto do niej drogę od strony morza Karskiego, pod groźbą śmierci. Jakże rażąca różnica! Jakże strasznym jest dziś ten kraj!"

* **Ślub.** Ślub panny Jadwigi Kantorównej, córki oficjała namiestnictwa z p. Janem Załuskim, profesorem gimnazjalnym, odbędzie się we czwartek, 14 bm. w kościele OO. Karmelitów o godzinie 11 przedpołudniem.

* **Księgarnię nową** w Stryju otwiera — pisze *Przewodnik bibljograficzny* — długoletni adjunkt Księgarni Polskiej we Lwowie, B. Mielański, człowiek niezmiernie pilny, pracowity i rzadkiej uczciwości, zasługujący na wszelkie poparcie. Wielce pocieszająca to wiadomość, tem bardziej, że dotychczas w Stryju właściwie księgarni nie ma, choć jest liczna inteligencja.

* **Wyjaśnienie.** W sprawozdaniu z procesu Bogdana Czajkowskiego znalazł się między innemi ustęp, jakoby swego czasu na balkonie kawiarni Reicha w Cafe Bellevue miano spalić numer *Dziennika Polskiego*. — Oświadczam tedy, że nic takiego w kawiarni mojej miejsca nie miało i wogóle do czegoś podobnego nigdy bym nie dopuścił.

S. Reich.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Deszcz odegrał wczoraj rolę mecenasa sztuki i sprawił, że na przedstawieniu, inaugurującem dwumiesięczny sezon w letnim teatrze, były prawie wszystkie miejsca sprzedane. Grano Zalewskiego „Oj mężczyźni", wesołą farsę, w której kto chce, może także widzieć zwierciadło obłudnej moralności sfer, noszących przed sobą dla parady szyld z napisem: świętość rodziny, a robiących jednocześnie wszystko możliwe, aby tę niepokalaną instytucję doprowadzić do znaczenia parodji.

Publiczność powitała przeciągłymi i serdecznymi oklaskami Woleńskiego, który jako gość po długiej przerwie pokazał się na scenie. Pannie Czaplińskiej wręczono śliczny kosz kwiatów z szarfami, na których widniał napis: „Witaj gwiazdo sceny polskiej!" Ta „gwiazda" świeciła niestety przez kilka miesięcy nie nam i w ogóle świeci we Lwowie tak rzadko. Z wielkiem uznaniem spotkała się również doskonała gra pani Siennickiej w roli Amelji Tichard. Stanisławowscy artyści mieli sposobność dać się poznać na większej scenie. Pierwsza próba wypadła wcale nieźle.

Dziś występ Czaplińskiej w „Primaballerinie."

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Szlak kolejowy** Karlsberg-Putna nowych bukowińskich koleji lokalnych ze stacją Putną, oddany będzie w dniu 7. lipca rb. dla ruchu ogólnego.

— **Ogłoszenie.** Przedłużenie terminu dostawy dla tych posyłek towarowych, które w Podgórzu-Płaszowie albo we Lwowie zostają nadawane, względnie odbierane, lub też przez stacje te przechodzą. Rozporządzeniem z d. 18. czerwca 1898. l. 19179/16 dozwoliło wysokie ministerstwo kolei żelaznych dla tych posyłek towarowych, które w czasie trwania rozpoczętej już przebudowy dworców kolejowych na stacji Podgórze-Płaszów, jakoteż na stacji Lwów, nadawane względnie odbierane zostają, lub przez rzeczone stacje przechodzą na przedłużenie regulaminowego terminu dostawy o 12 godzin, dla każdej z powyższych stacyj, a to tak w ruchu lokalnym jak i zagranicznym, z mocą obowiązującą od dnia opublikowania niniejszego ogłoszenia aż do tegoż odwołania. Co wedle §. 63. ustęp 3. p. D. austr. węg. regulaminu ruchu i dodatkowych postanowień do art. 14. międzynarodowego układu, do powszechnej podaje się wiadomości.

— **Izba handlowa i przemysłowa** podaje do wiadomości interesowanych, że ministerstwo obrony krajowej zamierza dostawę gotowych przedmiotów z bawełny i płótna potrzebnych do wyekwipowania i uzbrojenia obrony krajowej zabezpieczyć od roku 1899 na okres lat pięciu za pośrednictwem związków prywatnych przedsiębiorców. Przeciętna wartość roczna tej dostawy wynosi od 120.000 zł. do 150.000 zł., wadjum 3000 zł.

Oferty na piśmie mają być wniesione najpóźniej do 80. lipca 1898 roku, godziny 12. w południe bezpośrednio w prezydjum min. obrony krajowej.

Odnośne ogłoszenie, tudzież formularz umowy zawierający wszelkie warunki dostawy można przejrzeć w intendanturze komendy obrony krajowej we Lwowie i w biurze izby handl. i przem.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 2. lipca do 1. lipca 1898 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·50 do 11·10, nowa —·— do —·— żyto stare 8·90 do 9·40, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 7·40 do 8·25 nowy —·— do —·— pastewny 6·75 do 7·25, owies nowy —·— do —·—, stary 8·— do 8·30, hreczka 9·— do 9·65, kukurudza zeszł. 5·50 do 5·80 nowa —·— do —·—, proso —·— do —·—, groch do got. 8·20 do 9·60, pastewny 7·25 do 7·50 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 6·90 do 7·25, wyka 6·10 do 6·75 koniczyna czerwona 28·— do 33·—, koniczyna biała od 30·— do 35·—, tym. od —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. od —·— do —·— płaski od —·— do —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letnj —·— do —·—, rzepak zimowy 11·15 do 11·50, letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary 89·— do 110·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·50 do 16·—, salonowa 18·— do 19·—. wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus — 10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 18·30 do 18·55.

— **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 8. lipca. Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się bardzo spokojnie, prawie bez transakcji na pszenicę, której ceny utrzymały się raczej nominalnie, niż rzeczywiście. Żyto było również, jak poprzedniego targu, poszukiwane i utrzymało się w cenie z powodu braku dowozów. Ceny innych produktów nie uległy zmianie.

Płacono pszenicę: białą od 10·50 do 11·25; czerwoną 10·50 do 11·50 zł.; żółtą 10·50 do 11·50 zł.; żyto 9·50 do 9·85 zł.; jęczmień browarny —·— do —·— zł.; na paszę 7·80 do 8·50 zł.; owies 8·— do 9·— zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 10. lipca. Krąży tu pogłoska, że Austrja i Rosja poruszyły między mocarstwami kwestję, jakie należy zająć stanowisko w razie, gdyby Amerykanie przenieśli operację wojenną na wybrzeża Hiszpanji. Równocześnie toczą się rokowania między Portugalją z jednej strony, a Włochami i Francją z drugiej strony o zabezpieczenie neutralności brzegów Portugalji.

Nowy Jork 9. lipca. Do *New Jork Heraldu* donoszą z Hawany, że Hiszpanie stanowczo odrzucili propozycję poddania San Jago de Cuba.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 10. lipca. Narada hr. Thuna z komisją parlamentarną koła polskiego trwała dość długo. Następnie odbyła się dłuższa rada gabinetowa.

Praga 10. lipca. Półurzędowy *Prager Abendblatt* donosi, że pogłosce jakoby austro-węgierski ambasador w Petersburgu ks. Fr. Liechtenstein podał się do dymisji, z poważnej strony nie zaprzeczono, z czego wnosić można, że pogłoska ta jest uzasadniona. Z drugiej jednak strony bezpodstawną jest pogłoska, jakoby przyczyna podania się do dymisji przez ks. Liechtensteina, miała swoje źródło w zamąceniu się stosunków między Rosją a Austrją. (*Prager Tageblatt* jest pismem półurzędowem, którego bardzo często tak rząd, jakoteż ministerstwo spraw zewnętrznych używa w tych wypadkach, w których użyć nie chce urzędowej *Wiener Ztg. Przyp red.*)

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 9. lipca 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 213·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·50 do 293·50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 377·— do 387·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 256·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·80 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·40 do 101·10. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·40 do 97·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·20 do 98·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·40 do 103·10 Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 49 — do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjal 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·40 do 1·27·40. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.